

Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Sądy. — Pałac w Łabuniu.

Pod jesień, roku 1768, rozpoczęły się sądy na zbrodniarzy. Dubrawski sędzia, winnych odsyłał do miasteczka Kodni, o trzy mile od Żytomierza, gdzie stała komenda oboźnego Stempkowskiego. Oprócz tego, pan oboźny, korzystając z przyznanego mu prawa miecza, nie przepuszczał żadnemu z tych, którzy mu w ręce wpadli. W pierwszej połowie września, miano ściąć 114 a powiesić 200 winowajców w Kodni, i od tego czasu, między ludem powstało przysłowie a raczej przekleństwo: „Bodaj cię Kodnia nie minęła”. Imię pana Stempkowskiego, także krwawej nabrało sławy; wymykał się on często ze smutnego, zapadłego śród błot i trzęsawisk miasteczka i z pomocą swych podkomendnych, wylawiał przestępców do swoich szubienic, aż do króla wieść doszła o srogości jego. Król się rozgniewał z początku, ale wkrótce, na prośbę Branieckiego, ozdobił Stempkowskiego orderem i tytułem generała.

Tymczasem lud, wystraszony z jednej strony, a podburzany z drugiej, znów się począł skupiać w gromady. Żurba z 700 ludźmi okopał się grubym wałem pod Olszowem, Paczenko w zamczku Letniowieckim, a inni poszli za ich śladem. Pan Stempkowski z początku próbował wziąć ich głodem, ale potem, udał się o pomoc do wojsk, znajdujących się w owych okolicach. Wspólnymi siłami pobito Szostaka pod Rotmistrzewką, wkrótce poległ i Żurba, ale najwięcej kłopotu sprawił Paczenko w swojej forteczce, wreszcie i tę zdobyto a załogę w pień wycięto. Pochwalił się zwycięstwem Stempkowski przed królem, i odtąd posypały się nań zaszczyty i nagrody rozmaite. Mianowany regimentarzem w roku 1769, siedział odtąd bezczynnie na kresach, nie walcząc z konfederacją Barską ani z nikim. W r. 1772 mianowany kasztelanem, nabył Łabuń, majątność, w której wznosił pyszny pałac odtąd prawo zasiadać w senacie. Wkrótce potem łac, za pieniądze hojnie mu użyczane, za wielkie jakoby zasługi w morowej zarazie, od której, prawdę powiedziawszy, daleko się trzymał.

Do opisanja tej nowej rezydencji pana Stempkowskiego, posłużyć nam może list Hańdzi, wysłany do Warszawy, do brata, który tam się jeszcze w naukach ćwiczył.

Łabuń 177...

Serdeczny mój braciszku! Korzystam z łaski zacnego pana Łowczyca, który mi obiecuje list ten tobie do rąk własnych oddać, i zatemperowawszy aż trzy pióra od razu, zabieram się opisać ci szczegółowo, tak, jak chciałeś, co się obecnie u nas dzieje. Zdziwisz się zapewne, że pismo moje datowane z Łabunia. Otóż tu właśnie, przed tygodniem, przybyłam z panią kasztelanową, z dziećmi i dworem całym pani naszej. Wiesz może, iż pan kasztelan sprzedał dobra swoje w Halickim, a tu, w Łabuniu, nabytym po książętach Muborzewskich, wspaniałą rezydencję wystawił. Ty mi opisywałeś różne dziwy warszawskie, ja więc muszę odplacić się malując, ma się rozumieć słowami, pałac Łabuński, który mnie się wydaje, jak owe zaklęte pałace królewien, o których nam dawniej Motruna opowiadała. Pocziwa niania nasza prosi, by cię od niej serdecznie ucałować; pewno myśli, żeś taki maleńki jak dawniej, kiedyśmy się w pieczarze ukrywa-

li! Otóż pałac nasz wznosi się nad rzeką Poganką; front jest na kilkunastu kolumnach wsparty, szkoda tylko, że zeń widok na brudne miasteczko wypada. Z kolumnady wchodzi się do westybulu, a stamtąd do sali o siedmiu oknach; drzwi z niej prowadzą na taras, wychodzący na sztuczne jezioro z szumiącymi kaskadami; wzdłuż brzegów jego mieszczą się klomby, kwiatowe, gazony, altanki cieniste, gaiki wonne, że nawet w upał największy, ochłodę tu znaleźć można. Pałac po bokach ma wspaniałe też pawilony, a w całym gmachu naliczyłam więcej, niż sto komnat. Najpiękniejsza sala balowa: naprzeciw okien ma siedem ogromnych zwierciadeł, a na wieczór i okna zwierciadłami zasłaniają tak, że się aż gorzeć zdaje od światła. Świec zapalają w niej 800 na wielką paradę, a taką właśnie urządzono na przybycie pani kasztelanowej. Biedna pani nasza, taka wątła i słaba, uginała się od strojów i drogich kamieni, a dobra jak zawsze, chciała i mnie przyozdobić. Ale nie bój się, Bohdanie, zawsze pamiętam o tem, co mówi dziadunio kochany i o czem najukochańszy ojciec pisze i co ty mi zalecasz, stateczny brateńku, i o tem, co w okolo siebie widzisz i słyszysz. Miałam też na sobie białą sukienkę, białą różyczkę we włosach i tylko sznurek pereł na szyi. Ale co tam ciebie obchodzą stroje, mój panie bracie! Ty dbasz tylko pewnie o swój kadecki mundur, w którym, jak mówił dziadunio, tak pięknie wyglądasz, a tem piękniej, że w naukach celujesz. Wracając do pałacu — jest w tej sali u góry pyszna galeria dla kapeli, którą pan kasztelan utrzymuje. Mnóstwo osób tu przyjeżdża, a niekiedy prawie mieszkają, jedzą, piją i bawią się. Ale przyznam ci się w sekrecie, że mnie to wcale nie cieszy, bo wiem, że gdzieindziej się ludzie smucą, i nasz ojciec najukochańszy z daleka tęskni za nami. Z tych, którzy najczęściej nawiedzają Łabuń, pamiętam pana chorążego Giżyckiego z Krasnopola, pana Woronicza z Trojanowa, pana Ilińskiego, starostę z Romanowa, pana Ponińskiego z Cudnowa pp. Bukarów z Jampola, pp. Bierzyńskich i innych, ale pocóż ci cały ten regestr wypisywać! Służby co niemiara; aż się roi od pajuków, kucharzy. Pan kasztelan, gdy wyjeżdża w podróż, choćby na dni kilka, zabiera z sobą bryki pakowne z kuchnią i piwnicą. W landarze obok pana siedzi dyżurny dworzanin, na koźle dwóch chłopców, do nakładania fajki, a za karetą stoi dwóch olbrzymich drabów, uzbrojonych od stóp do głowy. A że pan kasztelan jest także generał-lejtnantem i regimentarzem, więc obok pałacu znajduje się odwach i wartę zaciągają przed pałacem. Oficerowie kręcą się około pana Stempkowskiego, a muszę ci opowiedzieć, jakem się kiedyś uśmieła, ma się rozumieć po cichu. Dwa dni temu, pan kasztelan, który, tak jak król, wszystkim tu rozkazuje i posłusgiwać sobie każe, zawołał, chcąc fajkę zapalić:

— Ognia, adjutantcie!

Otóż pan oficer, któremu się nie podobało pełnić służby hajduka przy panu, udał, że nie rozumie o cō rzecz idzie i wybiegłszy na dziedziniec, zakomenderował, zwracając się do żołnierzy:

— Ognia!

Huknęły strzały, aż wybiegł pan kasztelan, robiąc, co się stało. Dopiero rzecz się wyjaśniła, i pan wrócił zły, usta przygryzając, ale nic nie powiedział. Przepych tu we wszystkim, i Motruna mówi, że zło to płynie, jakby rzeką, ale mnie się lepiej podobało w naszym cichym dworku. I biednej pani naszej tu jakoś nie swojsko, ciągle teraz cierpiąca, opuścić jej nie mogę. dlatego dziadunio mnie nie zabrał do War-

szawy; ale jak tylko się pani kasztelanowej polepszy, radabym lotem ptaka, jak niegdyś mój biały gołąbek, pochowany w ogródku nad Teterowem... polecieć do ciebie, braciszku mój złoty, a tymczasem ściskam cię i całuję po tysiąc razy.

Twoja Hańdzia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



TRZECI MAJ.

Jasno błysło złote słońce,
Tchnęły ciepłem wiosny gońce,
Pozieleniał gaj;
Łono ziemi się zbudziło,
Ptaszę dźwięcznie zanucilo
I na ziemi Maj.

A tam w duszy — któż wypowie,
Któż wyśpiewa w ludzkiej mowie
Tę uczucia jaśń?
Rzewnych wspomnień i zazdrości,
Lub zwątpienia i żalości,
I nadziei baśń?

Niegdyś biednej polskiej ziemi
Zazieleniał wdzięki swemi
Szczęsny Trzeci Maj.
Tyle kwiecica rozsiał wszędzie!
Na miłości bujnej grzędzie
Wykwitł swobód raj...

Lecz zabójczy wiatr północy,
Zazdrość chciwa, złość przemocy
I żelazna dłoń
Powalily Boże kwiecie...
Tylko rozniósł wiatr po świecie
Wiecznotrwałą woń.

Pamięć jedna nam została;
Ona dziwnie spotężniała
Bratnią spójnią sil —
Więc nadzieja rośnie błoga,
Ze poczęty w imię Boga,
Nie zginie ni pyl.

Nie zaginie święta praca,
Co lud szczęściem ubogaca,
Maże wieków błąd;
Bo już w piersi jakoś raźniej
Coraz silniej i wyraźniej
Rwię ją przeczuć prąd...

Lecz by przyszła laska nieba,
Wyprostować lepiej trzeba
Zdrożnych ścieżek szlak;
Wówczas spłynie uświęcona,
Rojem szczęścia uwieńczona,
W przebaczenia znak.

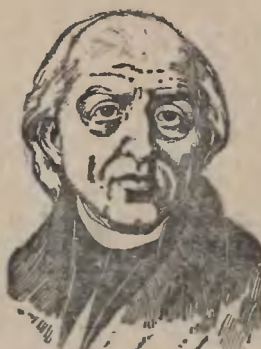
Józefa Tetmajer.



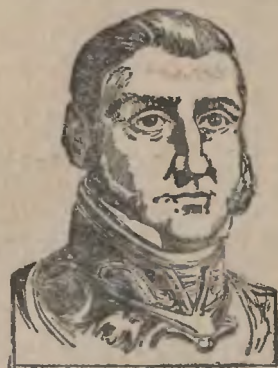
Z MEKSYKU.

Meksyk, który obecnie toczy wojnę ze Stanami Zjednoczonymi leży w Ameryce środkowej i jest państwem związkowym kilku republik meksykańskich. W dawnych czasach zamieszkiwał Meksyk indyjski szczep Azteków, którzy posiadali wysoką już oświatę i kulturę. W XVI wieku zdobyli Meksyk

Hiszpanie, i panując tam przez 3 wieki, wyćpili Azteków a kulturę ich zniszczyli doszczętnie. W początkach wieku ubiegłego odzyskał Meksyk niepodle-



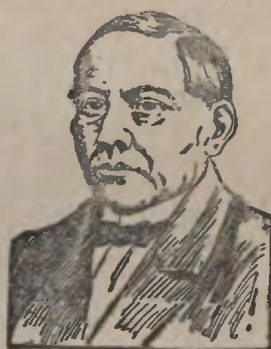
Ksiądz Don Mig. y Castillo
prezydent 1810/11.



Don Augustin de Iturbide
cesarz 1822/23.



Generał Vitoria
prezydent 1824/26.



Prezydent Juarez
1861/63 i 1867/72.



Cesarz Maksymilian
1863/67.



Prezydent Porfirio Dias
1877/1908.



Prezydent Huerta
od 1913.

głość i stał się państwem związkowym. Obrazek przedstawia wizerunki najwybitniejszych władców i naczelników Meksyku, jako państwa związkowego.

RYBKI

PIOSNKA NA FUJARKE.

Wypędziła macocha Jasia na dwór w koszulince
Śednej, wypędziła...

Akurat miesiącek z za chmury wyszedł, z za cie-
mnej i rozświecił się, roztoczył wysoko, daleko...

Stoi Jasienko przed chatą, płacze cicho...

Matulu!...

Matuś tam, gdzie miesiąc w górze, nad miesią-
cem, nad gwiazdkami wysoko...

Matulu!...

Śpiewnął ptaszek za zbożem hen, aż w lesie czar-
zym daleko.

Ozwały się żaby za krzyżem w błocie...

Za krzyżem...

Idzie Jasio, idzie, matuli przyzywa...

Matulu!...

Nie widać już chaty, już i żab nie słysząc za
krzyżem.

Staął Jasio nad stawem i patrzy na wodę, jak
to rybki maleńkie pływają...

Jedna, druga, trzecia: siła rybek małych, a mie-
siaček drugi we wodzie im świeci...

We wodzie...

Jak ze srebra rybeńki, jak koszulka Paniienki nad
ołtarzem w kościele...

Jak koszulka Paniienki...

Chciałby mieć choć z jedną rybeńkę maleńką
i rączyną sięgnął we wodę, a rybki uciekły aż na dno...

...Na dnie są rybeńki, rybeńki srebrniane daleko,
głęboko!...

Głęboko...

A wtem nagle w sitowiu, hen na drugim brze-
gu jasność wielka stanęła... i stoi... A w jasności
przedziwnej matuś sama stoi, by żywa! We światło-
ści stoi, a Jasia przyzywa, przyzywa:

„Chodź do mnie Jasieńku.

„Chodź do mnie syneńku.

„Chodź...

„Chodź...“

Matulu!...

I wyciągał Jasienko rączki małe, wyciągał, do
Matuli szedł przez stawowe wody głębokie.

...Maatuluu!...

I rozwarły się wody i porwały Jasia niedobre,
a lilija biała, co na brzegu rosła, by wiatrem trąco-
na zadrżała...

Lilija biała nad Jasiem płakała...

Jedyna...

ZE WSPOMNIENIŃ HISTORYCZNYCH.

Ciekawy opis ostatnich chwil życia króla Zyg-
munta III znajdujemy w pamiętniku Albrechta Sta-
nislawa księcia Radziwiłła, kanclerza Wielkiego Li-
tewskiego:

„Dnia 24 kwietnia 1632 r. Bogu ducha oddał rano
ksiądz Walenty Sejdeliusz, Societatis Jesu, spowiednik
królowej, mąż święty i pobożny, o którego śmierci, gdy
królowi powiedziano, wielce go żałował i zapłakał,
przydając, iż „i ja za nim wkrótce pójdę“. Tymcza-
sem lekarze nadchodzą. Lekarstwo nagotowane kró-
lowi podają; król się wzbrania, osobiwie poczuwszy
zapach mellis rosarum (miodu), do którego naturalny
wstręt miał, przymuszają lekarze i usilnie proszą, aby
król wypił, na usilną ich prośbę król wzięwszy kubek
w ręce, rzecze: „w tym kubku śmierć mi przypisują“.

Jakoż prawdziwie rzekł król: bo niech co chcą
mówią doktorowie, to lekarstwo było okazyą przyspie-
szenia śmierci królewskiej. Bo lubo tegoż dnia gdy
się lekarstwo po ciele rozeszło, król rzekł: „będą try-
umfować lekarze, bo się lepiej czuję“, jednak naza-
jutrz dnia 25 kwietnia o godzinie 8, paraliżem ru-
szony pewniebys z tego świata zszedł był, gdyby woje-
woda derpski, wielki ulubieniec królewski, przypad-
kiem był nie nadszedł, który przybliżywszy się do
króla wita go i dobrego dnia życzy; lecz na jedno

Z Meksyku.

Wojna w Meksyku roz-
poczęła się od bobardowa-
wania przez okręty wojen-
ne St. Zjednoczonych naj-
większego meksykańskiego
miasta portowego Tampiko.
Jest to miasto znaczne,
głównie z powodu nader
obfitych źródeł nafty, znaj-
dujących się w najbliższej
okolicy. Jako miasto robi
na Europejczyka niemiłe
wrażenie. Domy pomalowa-
wane są jaskrawemi i pstre-
mi farbami, ulice choć sze-
rokie, ale bardzo brudne,
powietrze niezdrowe, pełne
nizinnich wyziewów i zara-
żków febry, do których roz-
noszenia przyczyniają się
roje much i komarów.



i drugie pytanie o zdrowiu królewskim żadnej odpowiedzi nie odbiera. Przystąpił bliżej do króla, aż widzi jedno oko i część twarzy paraliżem ruszoną. Rzuci się do dystylowanych wódek i innych różnych lekarstw, onemi naciera i ożywia króla.

Lecz aż po dwóch godzinach ledwo ku sobie przyszedłszy do siebie wymówił te słowa „contra vim mortis non est medicamen in hortis“ (przeciwko śmierci nie masz lekarstwa, umrzeć trzeba koniecznie). Obiad mój smutny nieco rozweseliła powieść o lepszym zdrowiu królewskim. Lecz to namówiona sprawa była, dla mojej żalości utulenia, król zaś coraz gorzej się miał. Kazał zawołać do siebie spowiednika swego księdza Markwarta, Jezuitę, przed którym ze łzami długo się spowiadał i ciałem Chrystusowem w drodze wierności posilony, cicho sobie odpoczywał; mawiał wprawdzie, ale nierzetelnie. Nikogo do króla nie przypuszczano, ani samych nawet królewiczów, tylko doktorów i wojewodę derpskiego, którzy zwyczajnie króla pilnowali.

Dnia 26 kwietnia zamknięte były drzwi do pokoju królewskiego: powiadano, że król lepiej się miał, i przechadzał się wstawszy z łóżka przez pokój. Własną też ręką podpisał niektóre listy, ale bardzo krzywo. Ku wieczorowi przychodzę ja do zamku, pytam się o zdrowiu królewskim, lecz od żadnego pewnej nie odebrawszy wiadomości, postarałem się, że wyszedł do mnie wojewoda derpski, który referował, iż król lepiej się trochę ma i nieco spoczywa, i rzekł mi, ażebym darmo dzisiaj nie czekał, ale ażebym jutro rano przybył. Odrzekłem, wielce się frasując o zdrowiu królewskim gdyż i żona moja, skąd inąd informowana, powiada mi o niebezpieczeństwie królewskim. Żebym się jednak nie zdał być nadto ciekawym, powróciłem do domu.

A tu nazajutrz 27 kwietnia bardzo rano przybiega posłaniec od panny Urszuli, ochmistrzyni, dając znać, że król kona.

Przybiegam ja do zamku, zgromadzonych senatorów znajduję, aż powiadają: ostatnie pomazanie król bierze, przeto proszą, abyśmy zaczęli. Wysyłają też po królewicza Władysława, najstarszego syna króla Zygmunta, który był wyjechał na łowy, aby się pośpieszył. Około godziny 9-ej przypuszczono nas do króla. Patrzymy żalośnie na smutny widok, widzimy króla bez mowy z wargami od paraliżu skrzywionymi, z okiem prawem odjętem, na łóżku bez poruszenia leżącego. Wtem panna Urszula zaczęła do nas mówić, zalecając nam potomstwo królewskie, przypominając każdemu z nas świadczono nam dobrodziejstwa od króla przez 44 lat z górą panowania swego; przekłada nam przed oczy, iż zasłużył król na tę wdzięczność u Rzeczypospolitej, abyśmy pamięć jego w potomstwie konserwowali. Na te słowa panny Urszuli, król odrętwiała ręką z wielką trudnością czapeczkę swoją jedwabną zdjął, albo raczej zrzucił z głowy i, lubo panna Urszula kilka razy chciała na głowę ją włożyć, król żadną miarą nie dopuścił, aż mową do nas skończyła i na ten czas król ją sam włożył przy pomocy panny. Słuch dobry miał aż do śmierci, słysząc nawet co zdaleka mówili znakiem rąk wolę swoją wyrażając. Gdy się więcej senatorów zeszło, panna Urszula wolę królewską przelożyła, iż podskarbstwo wielkie koronne król Janowi Daniłowiczowi konferuje, na co kanclerz koronny Jakób Żadzik pyta się króla: czy konferuje podskarbiemu nadwornemu podskarbstwo wielkie koronne? Król rękę podniosłszy chciał wymówić po polsku „tak jest“, lecz tylko głos wydał. Znowu panna Urszula opowiada, iż podskarbstwo nadworne król od-

dał Jerzemu Ossolińskiemu; ksiądz kanclerz pyta się króla: jeżeliby taka wola jego była i prosi o znak; król głośno ale nie rzetelnie odpowiedział po polsku: „daję“. Znowu kanclerz się pyta: jeżeli mają obadwaj przysiądz zaraz przy łóżku królewskim? Zezwolił król, oburącz znak dając, i wnet obydwaj jurament wykonali przy łóżku króla, który się zdał pilnie słuchać tej przysięgi. Ta ceremonia nam wszystkim lży z oczu wycisnęła, patrzącym na pana tak pobożnego i tak łaskawego w tym stanie zostającego.

Już około południa konać począł, piersiami robiąc, oczy słupem stanęły. Wódkami serdecznie go ożywiali; trzej królewiczowie przytomni byli; około godziny 9 wieczór przybył i królewicz Władysław. Lekarze asekurowali, że król do dnia jutrzejszego nie dożyje.

Dnia 28 kwietnia robił także potężnie piersiami i gdy kaszlał, moc wielka flegmy w płucach się rozrywała: mógł jednak znakami pokazywać czego chciał. Koło południa, gdy poduszki pod nim poprawiano, dość rzetelnie wymówił po szwedzku: lepiej mi. Około 9 umierać począł. Jezuitci około konającego stali, do uszu wołali, aby miał Boga w pamięci; zalecenie duszy przez zwyczajne modlitwy kościelne już byli odprawili.

Dnia 29 kwietnia słuchał król mszy św. i mógł ręką się zęgnąć i bić się w piersi podczas elewacji. Koło południa rezygnował królestwo szwedzkie Władysławowi synowi, obie ręce na głowie jego kładąc i krzyż formując. Po dwóch godzinach oczy zamknął, piersiami przestał robić, ustami tylko lekko oddychał i cała nadzieja ustała dalszego życia. Co patrzącym hojnie lży wycisnęło. Byli jednak tacy, którzy największych łask od króla doznawszy, ważyli się z konającego króla śmiać się, żartować i mówić: „Już trupem śmierdzi“. Drudzy: „rogatą król ma duszę, nie chce z ciała wynieść“, z uśmiechem, z wielką niewdzięcznością ku dobrodziejowi swemu powtarzali.

Po południu była rada senatorów.

Ku wieczorowi Nuncyusz apostolski wizytował króla, długo się przy nim modlił, świecę z Loretu przywiezioną królowi oddał i uczyniwszy kommandację duszy, odszedł. Wtenczas wszystkich przypuszczano do pocałowania ręki królewskiej; lokaje, hajducy, ludzie z miasta obojej płci cisnęli się na pożegnanie i uszanowanie kochanego pana swego, tak dalece, że skóra na rękę z gęstego całowania pobieliała.

Nazajutrz rano, przed samą trzecią godziną w piętek 30 kwietnia dobry król Bogu ducha oddał.

Przybiegam ja do zamku za oznajmieniem marszałka, aż tam już wszystkich płaczących, niewiasty lamentujące, mdlejące znajduję. Pomodliwszy się i zapłakawszy nad śmiercią pobożnego króla, tamże w zamku napisałem kilka listów do niektórych panów litewskich, oznajmiając o śmierci królewskiej. O godzinie 9 arcybiskup gnieźnieński Wężyk przybył do Warszawy; po południu exenterowano ciało królewskie; wszystkie wnętrzności zdrowe, płuca, serce, śledziona, nerki, wątrobę całą znaleziono, flegmy żadnej, mogłyby jeszcze dwadzieścia lat żyć. Przeto musiało źle być w głowie, której nie ruszono. Po exenterowaniu ciała odłożono na łóżku, wcale inszą fizyognomię reprezentowało, nie jaka była za żywota. Potem po królewsku przybrana kapa była jedwabna biała, złotem wyszywana. Dalmatyka biała; rękawice, trzewiki, nakształt biskupich, korona na głowie z Moskwy przywieziona, wielkiej wagi, w rękę insignia królewskie. Korona szwedzka przy boku złożona była z herbami tegoż królestwa.“